

Berlińczycy za wywłaszczeniem korporacji z mieszkań

28 września 2021

Jest wynik berlińskiego referendum w sprawie wywłaszczenia wielkich korporacji, które masowo skupują mieszkania w niemieckiej stolicy, przyczyniając się do ciągłego wzrostu cen wynajmu. Jest też pewne, że osiągnięto kworum. Większość, 56 proc. głosujących, opowiedziała się za wywłaszczeniem.

26 września mieszkanki i mieszkańcy Berlina głosowali w sprawie przekazania pod kontrolę publiczną mieszkań, które należą do podmiotów prywatnych posiadających ponad trzy tysiące lokali (za wyjątkiem spółdzielni). By referendum było ważne, potrzebne było 610 tys. oddanych głosów. Ta granica została przekroczona, zagłosowało ponad 620 tys. osób, a ponad połowa wybrała opcję za wywłaszczeniem korporacji. Uspołecznienie mieszkań poparło 56,4 proc. głosujących, 39 proc. było przeciw.

Tak świętowali przedwczoraj w Berlinie działacze lokatorscy, lewicowi oraz po prostu ludzie, którzy chcą, by wynajem mieszkania nie pochłaniał większości zarobków.

<https://www.youtube.com/watch?v=giEwAE98A2w>

To wielki sukces kampanii społecznej Deutsche Wohnen & Co. Enteignen, której aktywistki i aktywiści najpierw zebrali wymaganą liczbę podpisów, by referendum w ogóle rozpisać, a potem cierpliwie tłumaczyli, dlaczego wolny rynek sam nigdy nie uregułuje cen mieszkań w niemieckiej stolicy na poziomie osiągalnym dla zwykłych pracujących ludzi. To także sukces silnych ruchów lokatorskich, które od lat sprzeciwiały się ciągłemu wzrostowi czynszów. Od dekady koszty wynajmu mieszkania w Berlinie stają się coraz wyższe. To efekt prywatyzacji zasobów lokalowych, które niegdyś były zasobami socjalnymi konkretnych grup zawodowych i zdominowania rynku

przez potężnych graczy.

Co dalej? Referendum nie jest wiążące. Teoretycznie politycy nowego składu berlińskiego Senatu – wybory odbywały się równocześnie z referendum i z wyborami do Bundestagu – mogliby je zignorować. To jednak byłby prawdziwy skandal, czytamy w oświadczeniu organizatorów referendum. „Nie poddamy się, dopóki uspołecznienie się nie dokona” – zapowiedziała rzeczniczka prasowa Deutsche Wohnen & Co. Enteiigen Kalle Kunkel.

Od początku było jasne, że uspołecznienie mieszkań odbywałoby się za odszkodowaniem. Jednak koncerny, których sprawa dotyczy, są oburzone. Dyrektor wykonawczy Vonovii (posiadacza 400 tys. mieszkań w całych Niemczech) Rolf Buch wyraził przekonanie, że „wywłaszczenia nie rozwiążą licznych wyzwań berlińskiego rynku mieszkaniowego”. Zadziwiająco podobne słowa wypowiedziała Franziska Giffey, socjaldemokratka, która po niedzielnym głosowaniu najprawdopodobniej zostanie burmistrznią Berlina, gdyż jej partia znów okazała się najsilniejsza w metropolii nad Szprewą. Zdaniem Giffey wynik referendum należy uszanować, ale ona sama zwolenniczką wywłaszczeń nie była i nie jest, bo „w ten sposób nie zbudowano ani jednego mieszkania”. Organizatorzy referendum przypominali w kampanii, że i koncerny nie budowały mieszkań, tylko w większości przejęły budynki zbudowane niegdyś przez miasto, z publicznych pieniędzy.

Giffey wezwała rząd miasta Berlina, by stworzył projekt ustawy o wywłaszczeniu, ale zastrzegła, że jeśli miałby on być niekonstytucyjny, to nie będzie wdrażany. Organizatorzy referendum przekonują, że nie ma takiego zagrożenia. Wszak artykuł 15 niemieckiej konstytucji brzmi: „Ziemia, zasoby naturalne i środki produkcji mogą zostać przeniesione na własność wspólną lub inne formy gospodarki publicznej w celu uspołecznienia”.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu